Rok X. We Lwowie dnia 3. kwietnia 1902. Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłata 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a socyalna kwestya.

Jak powstała socyalna kwestya?

Kiedy jeszcze chrześcijańskie zasady wiary wywierały swój wpływ na prawodactwo narodów i państw, na ich politykę i w ogóle na całe urządzenie społeczne, wtenczas prawo Boże o pracy, zawarte zaraz na pierwszych kartach św. Pisma: »W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba«, miało pierwsze znaczenie i wszędzie jego wiernie się trzymano.

Ludzie pracowali ciężko, ale ta praca zapewniała im całkowite i dostateczne utrzymanie życia, tak, iż temu, który mógł i chciał pracować, nigdy nie brakło chleba. Między pracą a utrzymaniem życia zachodziła taka ścisła łączność, że Apostoł mógł powiedzieć owe słowa: »Kto nie chce pracować, niechaj też i nie je«, a nie uważał za potrzebne dodawać, że każdy, kto pracuje, znajdzie zawsze utrzymanie. Tymczasem w obecnych czasach wiele to ludzi szuka pracy, a znaleść jej nie może? wielu to znowu pracuje ciężko w pocie czoła, a brak im pożywienia? tak, że możnaby o nich powiedzieć: »w pocie czoła będziesz głód cierpieć«. Gdzie tego przyczyna? Dlaczego ten, kto pracuje, nie może z pracy swojej wyżyć? I dlaczego to w dzisiejszych dopiero nastało czasach? Wszakżeż przez tyle wieków całkiem było inaczej!

Niektórzy, sądząc powierzchownie, zaczynają natychmiast powtarzać owe oklepane już frazesy o wielkiem przeludnieniu i twierdzą, że w obecnych czasach za wiele ludzi żyje na ziemi, dlatego nic dziwnego, że wszyscy nie mogą znaleść dosyć pracy. Ale ci wszyscy nie myślą wcale o tem, że z wzrostem ludności wzrasta także wielkość potrzeb i im więcej ludzi na świecie, temsamem powinno więcej być pracy. Wzrost przeto ludności nie może być przyczyną braku pracy, a tem samem i przyczyną socyalnej nędzy

Wzrost ludności nie może być również przyczyną, ażeby praca nie przynosiła tyle, wiele potrzeba koniecznie do utrzymania życia. Ziemia posiada podostatkiem wszystkiego, nie brakuje na niej chleba, ani drzewa, ani węgla, jedynie brak sprawiedliwego podziału tych dóbr i darów nieba. Na braki owoców ziemi nie można się wcale użalać. Przeciwnie w dzisiejszych czasach powszechnie skarzą się na zbyt wielką produkcyę, na jej nadmiar i domagają się obrony własnej krajowej produkcyi, ażeby ta z powodu wielkiego importu nie upadła. Na ziemi jest dosyć miejsca i chleba dla wszystkich i nie słyszymy skarg na brak zboża, przeciwnie wszędzie skargi i żale i obawa, ażeby Ameryka i Australia nie zasypała nas swojem zbożem i nasze rolnictwo do szczętu nie zrujnowała, również wszędzie słyszymy wołania o zaprowadzenie ceł ochronnych dla bydła opasowego, dla zboża, dla mąki, dla wina i dla nafty.

Wielka część ludzi jest znowu tego mniemania, że nowo wynalezione maszyny z początkiem XIX. wieku są przyczyną socyalnej nędzy, powstałej w pośród całych narodów i ci nazywają maszynę ucieleśnioną rewolucyą.

Nie da się zaprzeczyć, że z wynalazkiem maszyny nastąpił zupełny przewrót w dotychczasowych stosunkach rękodzielniczych. Praca bowiem wykonywana dotąd jedynie za pomocą ludzkich rąk, mogła być teraz spełniana za pośrednictwem maszyny, która może pracować za całe setki rąk. Ale żeby maszyna jako taka miała być przyczyną socyalnej nędzy, na to, po zimnym namyśle, nie można się nigdy zgodzić.

Kiedy człowiek zaprzęga siły natury do swojej służby, święci tem samem swój największy tryumf nad światem istot nieżywotnych, okazuje, że duch jego wyższy ponad materyę i wtenczas człowiek staje na tej ziemi jako prawdziwy pan i król wszystkich innych stworzeń. Za pośrednictwem maszyny duch człowieka jeszcze wyżej się wznosi, z większą łatwością pokonuje, ujarzmia wszystkie żywioły i każe im sobie służyć; przy pomocy maszyny wszystkie żywioły są naprawdę poddane rozkazom i woli człowieka. Wynalezienie przeto maszyny jako takiej, jej udoskonalenie i użycie, mogło twardy los ludzi tylko lżejszym i znośniejszym uczynić, mogło jego pracy w pocie czoła odebrać cierpkość i gorycz. Nadto człowiek za pośrednictwem maszyny może wyzyskać łatwiej i lepiej wszystkie skarby przyrody, jego praca może być o wiele delikatniejszą, doskonalszą a przytem i tańszą. Maszyna przeto przynosi człowiekowi wielką ulgę w jego pracy, jest zaoszczędzeniem drogiego czasu, zniża cenę produkcyi, ułatwia ruch handlowy i przemysłowy i reguluje go przez wyrównanie zbytku produkcyi lub jego braku, przewożąc szybko towary z jednej

okolicy w drugą, z jednego kraju do drugiego. Maszyna jako taka jest też dlatego wielkiem dobrodziejstwem dla ludzkości.

Jednak obecnie istniejący rozwój pracy za pośrednictwem maszyny i faktyczne położenie człowieka mówi nam całkiem przeciwnie. Nie każdy bowiem, kto dotychczas pracował rękami, może nabyć maszynę na swoją własność, gdy przeciwnie ten, kto dotychczas wcale nie pracował, bo nawet nie umiał pracować i żył jedynie z kapitału, mając pieniądze, mógł z łatwością przyjść w posiadanie maszyny. I kiedy kapitaliści rzucili się naprawdę do zakupywania maszyn i zakładania fabryk, zaszedł następujący niebywały przedtem wypadek. Obok rękodzielnika, który był ograniczony na pracę swoich dwóch rąk, na ich zarobek, i żył, jak to mówią, z dziesięciu palców, stanęli do pracy ludzie, którzy dlatego, że posiadali pieniądze na zakupno maszyny, zaczęli pracować i zarabiać setkami i tysiącami rąk, stosownie do tego, czy byli w posiadaniu większej lub mniejszej maszyny, czy jedną lub więcej maszyn naraz mogli w ruch wprowadzić. Nadto zaczęli pracować z większą łatwością, szybkością i zarabiali o wiele więcej, chociaż taniej pracowali. Stan ten wywołał walkę konkurencyjną pracy i wytworzył ów nienaturalny stosunek pomiędzy pracą maszyny a pracą ludzkich rąk. Odtąd ten, który pracuje rękami i dlatego męczy się i trudzi więcej, zarabia mniej, aniżeli właściciel maszyny, który się wcale nie trudzi ani poci; ten, który długie lata uczył się swojego rzemiosła, nie potrafi wyrabiać tak delikatnie i doskonale, jak posiadacz maszyny, który się niczego nie uczył i na rzemiośle wcale się nie rozumie. Ten, który dłużej, pilniej i z większem natężeniem pracuje, mniej zrobi i wykończy przedmiotów, jak ten, który na krótki tylko czas puści w ruch swoją maszynę. Możność więc lepiej wykończonej pracy i większego zarobku nie zależy już więcej od zręczności, pilności i pracowitości, ale jedynie tylko od tego, czy można kupić maszynę, i kto posiada maszynę, ten może lżej, prędzej pracować i taniej swoje wyroby pozbywać, aniżeli ten, któremu brak tej maszyny.

Gdyby wynalazek maszyny był przypadł na wieki średnie, kiedy kwitła jeszcze silna organizacya cechów, kiedy prawa pracy, które było uważane nietylko jako dobro osobiste, ale zarazem jako dobro społeczne, podobnie jak prawo własności ziemskiej, nikt niepowołany nie mógł naruszyć, w takim razie prawo posiadania maszyn i fabryk byłoby przypadło w udziale bez wątpienia jedynie cechom i zawodowym korporacyom. Tymczasem wprowadzenie wynalezionej maszyny w użycie przypadło, niestety, na te czasy, kiedy wszystkie socyalne instytucye, jakie chrystyanizm powołał do zycia, przez zgubne zasady materyalizmu i liberalizmu zostały rozluźnione a nawet całkowicie rozbite, kiedy całe społeczeństwo rozpadło się na liczne atomy, kiedy nie uznawano już więcej społecznego znaczenia pracy, kiedy podniesiono hasła niczem nie krępowanej wolności, kiedy nie oglądano się na żadno prawo, na żaden obowiązek. W imię tej wolności pracę uczyniono przedmiotem wolnej konkurencyi i postawiono zasadę, że każdy moze pracować, wiele, gdzie i jak mu się podoba, bo jeżeli każdy o własny dbać będzie pożytek i rozwinie swoją całą energię w pracy nad osiągnięciem własnego szczęścia, w takim razie całe społeczeństwo będzie także szczęśliwe.

Liberalizm, z duszą i ciałem zaprzedany kapitalizmowi na służbę, jakby drugi wąż gadzina, zwodziciel, wystąpił ze słodkiemi hasłami wolności, samodzielności i autonomii i zaczął teraz na cały głos wołać i krzyczeć: »precz z przestarzałymi cechami«, które krępują indywidualny rozwój, ich miejsce niechaj zajmie wolność zarobkowania, nie wiązana żadnem świadectwem uzdolnienia i wolność produkcyi bez żadnego hamulca. Nikomu nie wolno ograniczać pracy, nikomu nie wolno stanowić ceny towaru, jego jakości lub ilości, wszędzie nawet i w oszukaństwie najwyższa ma być swoboda, bo niechaj każdy patrzy na siebie i nie da się oszukać. Równocześnie zaczęto głosić, że dopiero teraz nastanie swobodne i pełne rozwinięcie sił indywidualnych; ale rozmyślnie zamilczono, że ono zwłaszcza tam, gdzie chodzi o rzeczy koniecznie do rzeczy potrzebne, wyjdzie zawsze na korzyść silniejszego. Skoro więc i pracę, która jest czemś do życia koniecznie potrzebnem, uczyni się przedmiotem wolnej, niczem nie krępowanej, konkurencyi, to naprzód można powiedzieć, jak się rzeczy ułożą, zwłaszcza jeżeli nie od woli człowieka zależy, czy on zrobi wiele, prędko i tanio, ale jedynie od tego, czy posiada na tyle pieniędzy, ażeby nabyć maszynę i zbudować fabrykę, im większą, tem lepiej.

I tu główne źródło dzisiejszej kwestyi robotniczej, która wszystkich niepokojem i trwogą napełnia. Obecnie bowiem patrzymy na cierpkie owoce owych liberalnych zasad, przekonywujemy się zarazem dosadnie, jak ów wąż gadzina-liberalizm umiał skłamać i całą ludzkość oszukać.

Wskutek owego fałszywego pojęcia pracy, pieniądz doszedł do innego całkiem, niezwykle wielkiego znaczenia, powstała także zaraz istotna różnica między pracą bogacza-kapitalisty, a pracą biednego rękodzielnika. Bogacz pracuje maszyną, a biedny tylko dwoma rękami; stąd ustawiczny upadek rękodzielnictwa w walce konkurencyjnej z maszyną. — Z upadkiem zaś rękodzielnictwa, wzrasta niezwykły napływ sił roboczych do miejsc fabrycznych i ich wielki podaż. I to jest czemś zupełnie naturalnem, bo kto ograniczony na życie z pracy rąk, ten zmuszony udać się tam, gdzie jeszcze jakąś pracę można znaleść. Ztąd znowu inne naturalne następstwo, że praca, rozdzielona przedtem po całym kraju, koncentruje się teraz w kilku zbiorowiskach pracy, skąd bywają zaspokajane potrzeby całych okolic i krajów. Takie zaś skoncentrowanie pracy w pojedynczych miejscach fabrycznych wywołuje klęskę ekonomiczną całych okolic, bo wyprowadza z nich wszystkich robotników i ogołaca je z sił roboczych. Częste też dzisiaj zachodzą wypadki, że po wioskach w całej okolicy ogólne skargi na brak robotnika, przez co marnieją i giną zbiory i owoce ziemi, podczas kiedy równocześnie w wielkich miastach żale i narzekania na brak pracy, bo tu nadmierne nagromadzenie szukających lekkiej pracy sprawia, że nie wszyscy znajdują pracę i zarobek. Ponieważ zaś żyć koniecznie potrzeba, a podaż pracy niezwykle wielka, przeto następuje zniżenie jej ceny, zupełna zależność całych setek robotników razem z ich rodzinami od jednego tylko pracodawcy, od szczęścia lub upadku jednego przedsiębiorcy, a nieraz od jego uczciwości, lub też prostych kaprysów.

Lecz maszyna zastąpiła i usunęła nietylko pracę mężczyzn, ona zaczęła wykonywać także ręczną dotychczas pracę kobiet; przeto i kobiety, żyjące dotąd z ręcznej pracy, ażeby nie umrzeć z głodu, zmuszone zostały pójść także do fabryki. Wskutek tego powstała konkurencya między pracą mężczyzny a pracą kobiety, zwłaszcza, że przy maszynie kobieta mogła łatwo zastąpić mężczyznę, a praca jej i sumienniejsza i o wiele

tańsza. Ale też tu bierze swój początek moralny upadek kobiety, którą oderwano od rodziny i skazano na pracę w towarzystwie mężczyzn. Z powodu łatwości wielu zajęć fabrycznych, wciągnięto w tę walkę konkurencyjną pracy także i dzieci, które jeszcze taniej mogły pracować; lecz właśnie dlatego, że mogły teraz utrzymać się z własnej pracy, zaczęły być nieposłuszne, krnąbrne, prowadzić hulaszcze życie, i ulegać coraz większemu niesłychanemu dotąd zdemoralizowaniu.

Kiedy tak wszystko rzuciło się do fabryk, ich właściciele widząc wielką niezwykle podaż pracy, postanowili ją jeszcze bardziej wyzyskać i zaczęli najprzód wprowadzać pracę nocną, która niszczy zdrowie robotników, a następnie pracę w niedziele i dnie świąteczne, która znowu osłabia, przytłumia i zabija ich życie religijne i moralne. — Równocześnie z tem podniesieniem czasu pracy, zaczęli ci panowie kapitaliści zniżać dzienny zarobek, bo wiedzieli dobrze, że robotnik na wszystko zgodzić się musi. Stąd powstało u robotników coraz większe ubóstwo, nawet w tym peryodzie życia, kiedy człowiekowi nie brakuje sił do pracy; dalej złe odżywianie się całej rodziny robotnika, niezdrowe mieszkanie lub przebywanie całemi masami w szczupłem mieszkaniu, pociąg do alkoholu, który na każdym kroku podsuwano biednemu robotnikowi, niepokój i trwoga o przyszłość, a wreszcie nędza w czasie dłuższego bezrobocia, w czasie choroby lub starości. Stan ten smutny stawał się coraz ogólniejszym, zwłaszcza, że właściciele fabryk, sami przygnieceni międzynarodową konkurencyą, nie mogli go już odmienić i wielu z nich, nie mogąc wytrzymać niesumiennej nieraz konkurencyi, ogłaszało upadek i krydę fabryki, czego naturalnem następstwem było znowu to, że całe wielkie gromady robotników zostały jakby na lodzie, bez zarobku i bez wszelkich środków do życia.

Z upadkiem rękodzielnictwa i rolnictwa, jakie wywołał kapitalizm przez to, że bezprawnie przywłaszczył sobie przywilej pracy, każdy, kto tylko mógł, wysyłał swoje dzieci do szkoły, myśląc, że nauka zapewni im lepszą przyszłość. W ten sposób nastało znowu przepełnienie wszystkich średnich i wyższych szkół, następnie przepełnienie we wszystkich klasach i kategoryach ludzi wykształconych, konkurencya nauki i wiedzy, a wreszcie wykształcony lub niedouczony i zawsze niezadowolony proletaryat, który często w większej żyje nędzy, aniżeli proletaryat robotniczy.

Tak więc liberalizm, ogłaszając za hasło na polu także ekonomicznem ową zasadę »siła przed prawem«, wytworzył dzisiejszy ogólny pauperyzm, dzisiejszą kwestyę socyalną w całym swoim ogromie. Pomimo tego z wytartem czołem nie wstydzi się podnosić hasła »wielkiego i ogólnego postępu«! Tak, z trwogą podziwiamy ten wielki postęp, bo to postęp rolnika na chałupnika, postęp handlowca i kupca na kramarza, postęp rękodzielnika na dziennego zarobnika, postęp robotnika na proletaryusza, ale za to z drugiej strony, postęp kapitalisty na milionera, który teraz woła na cały głos, że wszyscy są obowiązani stanąć w obronie jego milionów! A kiedy zaczyna bać się i drżeć na widok strasznej armii nędzarzy, jaką sam wytworzył, zwala ze siebie troskę o ich utrzymanie i wkłada ją na barki ludu, upadającego pod wielkim ciężarem podatków, wołając bez przerwy, że należy jeszcze powiększyć i tak wielkie już podatki.

Nic więc przeto dziwnego, że w dzisiejszych czasach wszędzie powszechne wołanie o pomoc i ratunek i o sprawiedliwość, którą zignorowano i znieważono. Nic dziwnego, że wszyscy ludzie myślący wygłaszają otwarcie swoje przekonanie, mówiąc wszędzie że owa kwestya robotnicza musi być koniecznie i w krótkim czasie rozwiązana na drodze reformy, polegającej na ścisłej zasadzie chrześcijańskiej sprawiedliwości, i miłości, jeżeli nie chcemy, ażeby przemocą została rozcięta na drodze rewolucyi i przewrotu.

Ludzkość cała w przeważnej swojej liczbie jako jedyny posiada pracę, środek życia i utrzymania nie może przeto pozwolić na to, ażeby praca, jedyny warunek, zapewniający jej byt na ziemi, stała się monopolem w ręku niewielu bogaczy-kapitalistów, nie może pozwolić, ażeby praca, z której mają żyć całe miliony, stała się przywilejem garstki milionerów, podobnie jak nie może na to pozwolić, ażeby niektórzy tylko z ludzi dla siebie rezerwowali wszystko światło i ciepło, które dla wszystkich zarówno przez Stwórcę przeznaczone i dla wszystkich koniecznie do życia potrzebne.

Czem jest kapłan?

(Ciąg dalszy).

2) Stuletniemu mężowi oznajmia Bóg, iż osiemdziesiąt pięć lat licząca żona jego powije mu syna. A z niego ma powstać naród tak liczny, jak gwiazdy na niebie[1]) i *królowie ludów wynijdą z niego.* — Usłyszawszy to, ukryta za osłoną namiotu Sara, roześmiała się, mówiąc: *„jużem jest stara i pan mój stary“*[2]). Nie uwierzyła. Atoli zapowiedź Pańska spełniła się. Mocą cudu Bożego przyszedł na świat Izaak, dziedzic zapowiedzi Bożych, jedyny syn matki swojej, »śmiech, rozkosz, radość, wesele, umiłowanie« starego ojca[3]). Aż tu pewnego dnia, gdy już wyrósł na *„krasnego młodzieniaszka“*[4]), ten Sam Bóg objawia się nocą Abrahamowi i taki daje mu rozkaz: *„weźmij syna twego, jednorodzonego, którego miłujesz i idź do ziemi widzenia i tam go ofiarujesz na całopalenie!“*[5])

Co za rozkaz! Morze boleści zawierający. Każde tutaj słowo, mówi Chryzostom, coraz to ostrzejszą, przeszywa strzałą, coraz to gwałtowniejsze roznieca cierpienie i w samo ognisko miłości zapuszcza żądła katuszy[6]). Prawda, że słowa te brzmią niewypowiedzianą słodyczą pieszczoty i serdeczności, ale dlatego właśnie, że w ten sposób zostały wypowiedziane, tem silniej wstrząsają wnętrznościami Abrahama i na wskroś

---

[1]) GENESIS. 15, 5. »*I wywiódł go z domu, rzekł mu: wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeźli możesz. I rzekł mu: tak będzie nasienie twoje*«.

[2]) GENESIS. XVII. — 16. XVIII. — 10

[3]) AMBROSIUS. *De Isaac c. I. Isaac haebraice idem est, quod risus, fuit enim risus, gaudiumque senis Abrahae et sterilis Sarae, adeoque totius Orbis, nam ex eo nasciturus erat Christus.*

[4]) SKARGA. Żywot Abrahama.

[5]) GENESIS. XXII., 2. — SEPTUAGINTA tak mówi: *tolle filium tuum, unicum tuum, dilectum tuum, quem dilexisti, illum Isaac.* — Po hebrajsku *Izaak* znaczy, rozkosz, radość, pociecha, śmiech i uweselenie.

[6]) HOMILIA. 47. *Magnum praecepti pondus. Vide, quomodo per singula verba, maius incendium succendit, ut fornacem amoris violentius excitat.*

je przeszywają i tłoczą[1]). A jakby dla przedłużenia jeszcze wewnętrznego bólu i tej walki ojcowskiego serca z posłuszeństwem Bogu, musi Abraham aż trzydniową odbywać drogę do miejsca, na którem miał złożyć całopalną z Izaaka ofiarę.

Przez trzy dni widzieć przed sobą anielską postać najdroższego dziecięcia, dźwigającego na swych ramionach brzemiona, na których ma być spalone[2]), słyszeć, jak ono z niewypowiedzianą miłością zapytuje: ojcze! a gdzie jest ofiara? Wytrzymać te wszystkie boleści serca i mimo okrutnych najazdów szatana[3]), pokonać je i zwyciężyć — o! takiej walki, ani widział, ani jej zrozumieć i pojąć nie mógł i nie może świat cały!

Stanęli na górze![4])

Abraham ma już zabić związanego syna. Aż tu nad jego głową rozległ się głos anioła: *„Abrahamie! Abrahamie! Nie ściągaj ręki na dziecię twoje!“* — *„Terazem poznał, że się boisz Boga, a żeś był posłuszny głosu mego, błogosławić ci będę i błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody!“*[5])

Nieogarnionej boleści walka uwieńczoną została niewypowiedzianem szczęściem. Bezgranicznej miłości ofiarę, ukoronował Bóg błogosławieństwy swoimi!

* * *

3) Obraz całej tej sceny, głęboko w swych sercach — mówi Grzegorz Nazyazeński — przechowywali, w pierwszych wiekach Kościoła, chrześcijańscy ojcowie i matki[6]). — Był on dla nich podnietą i osłodą w składaniu przyrodzonych uczuć swoich w ofierze dla Boga.

Oby i przed oczyma polskich ojców i matek polskich, stać mógł zawsze, przypominając im, dzisiaj, więcej niż czasów ubiegłych, wielkie ich obowiązki względem Boga, Kościoła i Ojczyzny.

---

[1]) ORIGENES. *Verba sane sunt plena affectibus et adeo enera, ut Abrahamae patris, qui ea audiebat viscera torserint.* (PINTO *Christus Crucifixus.* Tom I. *Liber II. titulus II. locus 7*).

[2]) Abraham mieszkał w ziemi Geraris. Ztąd do góry Widzenia Bożego, czyli Moria, trzy dni drogi. Izaak wedle podań żydowskich jak pisze JÓZEF FLAWIUSZ, miał mieć, już 25 lat, Abraham 125 a Sara 115. Natomiast sławny i uczony rabin ADEN ESRA utrzymuje, iż Izaak liczył lat 12.

[3]) THEODORETUS. *W komentarzach Korneliusza à Lapide. Abraham in hac tentatione, quasi in agonia et morte fuisse per tres dies et noctes.*

S. PAULUS *ad Hebreos* XI. 17. *Wielu ofiarował Izaaka, gdy był kuszon.*

[4]) Przed zburzeniem Jerozolimy przez Nabuchodonozora, góra Golgota zwana była Moria. Po hebrajsku *more jah*, czyli nauczający Bóg, a także znaczy: gorycz, mirrę, widzenie Boże. Podanie przechowywane w dawnej przed chrześcijańskiej Synagodze niesie, iż w tem samem miejscu, gdzie ofiarowanym miał być Izaak, a Nasz Zbawiciel został ukrzyżowany, zostały po potopie pochowane szczątki Adama i Ewy, które Noe przechował w czasie potopu w Arce swojej. ŚTY HIERONIM tak mówi. *Mons ipsum eumdem Golgotha montem fuisse ad quem Isaac cum impositi holocasti lignis, immolandus a patre ductus est et aries pro illo suffectus, ubi postea Christus est,crucifixus.* Patrz: PINTO. *Christus Crucifixus. Tom I. Liber II. titulus II. locus 7.*

[5]) GENESIS. XII. II. — 18.

[6]) O tej mowie Sgo Grzegorza znajdujemy wzmiankę w aktach DRUGIEGO SOBORU NICEJSKIEGO. Act. IV. canon. 2.

Niegdyś Złotousty Skarga zaklinał praojce nasze, wołając: *„nie kurczcie serc waszych!“*

Niesłuchano go!

Darmo ostrzegał jego głos proroczy,
Darmo kładł prawdy i błędy na oczy!
. . . .
I nadszedł dopust, kara ciężkiej próby[1]).

Z osłabieniem wiary — wzrosła waśń, rozluźniły się sumienia, upadła ojczyzna.

Upadła! I coraz więcej kurczą się ojczyste zagony. Jak temu zaradzić?

Największy w świecie mędrzec powiada: *uleczalnymi uczynione narody*[2]). Lecz w jakim skarbcu to cenne ukrywa się lekarstwo?

Nasi dziadowie szukali go niestety u ludzi Zachodu, u tych, którzy go sami nie mieli[3]).

Pogromca Unii świętej, Mikołaj I., jednego razu miał się odezwać: Kiedy *„Dominus vobiscum“* przestanie się w Polsce odzywać, nie będzie żadnych z Polakami niesnask.

Szczerą wypowiedział prawdę.

Niejeden raz zbawienne nauki dają nam nieprzyjaciele nasi[4]).

Od śmiertelnych grotów zasłonić nas może tarcza, jaką w spadku odziedziczyliśmy po praojcach naszych. A tą — wiara święta!

Kto z wiarą idzie, zwycięstwo z nim kroczy;
Głowy nie ugnie, nie klęknie przed wrogiem![5])

Kronika Kościelna.

Stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne we Włoszech a najnowsze instrukcye kardynała Rampolli. — Niezadowolenie z powodu owych instrukcyi. — »Osservatore Romano« i »Domani«. — Leon XIII. a Wilhelm II. — Dziennik urzędowy niemiecki o jubileuszu papieskim. — Co na to mówią Związek ewangelicki i liberałowie od »Frankfurter Zeitung«? — Towarzystwo Leonowe i studya teologiczne. — Jubileusz Wielkiego Mistrza Zakonu kawalerów maltańskich. — Krótki zarys historyi tegoż Zakonu i obecny jego stan. — Kłopoty OO. Jezuitów z Melchitami w Beirucie i słów kilka o Melchitach. — Nabożeństwo jubileuszowe w Kopenhadze a poseł austryacki. — Wydanie katechizmu Deharbe'a w języku islandzkim. — Świeże dwa świętokradztwa w Rzymie. — Kto moralnym sprawcą tychże? — Kapitulacya rządu włoskiego wobec socyalistów. — Skutki jakie to pociągnąć może za sobą. — Nie lepiej i gdzieindziej!

Niestworzone czytać można rzeczy w prasie różnych odcieni o sprawach chrześcijańsko-demokratycznego stronnictwa we Włoszech. I to ma zupełnie naturalny podkład — boć przecie każdy tłumaczy sobie te fakta według swego sposobu myślenia i odpowiednio do swych celów. Instrukcye kongregacyi dla spraw kościelnych nadzwyczajnych prasa zaopatruje w najrozmaitsze komentarze i glossy, tak, że zdawaćby się mogło na pierwszy rzut oka, jakoby te instrukcye miały na celu podkopanie zupełne ruchu chrześcijańsko-demokratycznego i uśmiercenie tegoż. Tymczasem wczytując się

---

[1]) WINCENTY POL. *Daniel Wtóry.* Hymn na dwudziestopięcioletnią rocznicę papiestwa Piusa IX.

[2]) KSIĘGI MĄDROŚCI. I. 14. *Et sanabiles fecit nationes.*

[3]) Rady zasiągane u Rousseau przed konstytucyą trzeciego Maja i Sejmem czteroletnim.

[4]) ŁUKASZ I. 71. *Salutem ex inimicis nostris.*

[5]) LUCYAN SIEMIEŃSKI. *Czas nam do Boga.*

w nie bliżej, musi każdy bezstronnie sąd wydający przyjść do wprost przeciwnego przekonania. Autorowie instrukcyi, układający je pod światłem okiem kardynała Rampolli, działali przedewszystkiem w myśl Leona XIII, a więc uczynili wszystko, co przyczynić się może do ugruntowania owego ruchu, bo chyba Leona XIII. nikt nie posądzi o to, aby w Swych ostatnich latach życia chciał unicestwić to, czemu prace Swego całego pontyfikatu poświęcił, tak, że słusznie mianem »papieża robotników« być może ozdobionym. Właśnie i teraz, pragnąc dopomódz do wzmocnienia chrześcijańskiej demokracyi i do wprowadzenia takowej na drogi Boże, poddał ten cały ruch pod opiekę i władzę biskupów. A to jest zupełnie naturalnem; i historya Kościoła, zwłaszcza z ostatnich lat dziesiątek, uczy dowodnie, do czego doprowadzić może luzem idąca podobna agitacya, gdyż bez uwzględnienia powagi biskupiej, prowodyrzy tego rodzaju jak Stojałowski w Galicyi lub Daens w Belgii staną na czele takiego ruchu i wzgardzą wskazówkami tych, którzy właściwe prawo pasterskie od Boga nadane sobie mają. Prawda, że i instrukcye kardynała Rampolli faktycznie na wielki opór ze strony duchowieństwa włoskiego napotkały; lecz ta opozycya skierowaną była nie przeciw istotnej treści instrukcyi, ale przeciw sposobowi ogłoszenia tychże i przeciw pojedynczym osobistościom, zasiadającym w komitecie »Opera dei Congressi«, którzy niechęć swą okazywali dla partyi chrześcijańsko-demokratycznej i stąd nie chciano się im poddać w sprawach czysto ekonomicznej natury. I te obie sprawy można istotnie uważać za główne przyczyny oporu, jaki przeciwko ogłoszeniu owych instrukcyi okazano. Do tych przyczyn przyłącza się i obawa o niektóre dzieła, powołane już do życia przez chrześcijańsko-demokratyczne stronnictwo; stojący bowiem u steru tegoż ruchu widzą grożące niebezpieczeństwo z tego powodu, że wielka część pozyskanych dla chrześcijańskiej sprawy członków, widząc się pod władzą biskupów gotowa się oderwać i oddać w ręce socyalnej demokracyi. Trzeba bowiem znać krewkość narodu włoskiego, południowem słońcem rozgrzanego, aby zrozumieć, jak niechętnem on okiem na wszelką spogląda władzę i jak trudno przychodzi mu być komukolwiek posłusznym. Tak wygląda owa opozycya w teoryi. W praktyce jednak instrukcye owe stały się już obowiązujące i nikomu na myśl nawet nie przychodzi, choćby cokolwiek zmieniać w takowych. Bo też te Włochy to dziwna kraina... jak w politycznem życiu tak i w katolickim obozie pełno zamieszania — ale to niestety cecha naszej doby! Gdzież dziś wygląda inaczej? Z poprzednich mych kronik poznać można, że niemasz dziś jednego państwa czy państewka na ziemi, gdzieby zgoda i jednomyślność panowały... W armii nawet katolickiej, gdzie kilku się zejdzie, najmniej dwa razy tyle zdań najróżnorodniejszych się objawia. Toż i teraz, gdy prasa włoska i zagraniczna rozwinęły silną agitacyę przeciwko rzeczonym dwom instrukcyom św. Kongregacyi, »Osservatore Romano« ogłasza codziennie niezliczoną liczbę telegramów i pism, nadsyłanych od stowarzyszeń chrześcijańsko-demokratycznych do sekretarza stanu, kardynała Rampolli, w których najszczersze szlą mu podziękowania za wydanie tychże okólników. Inaczej zachowują się chrześcijańscy demokraci, ugrupowani około dziennika rzymskiego »Domani«... Oni pod wodzą hr. Edwarda Soderiniego, ablegata papieskiego Złotej Róży, przygotowują memoryał do Stolicy Apostolskiej, wyrażający niezadowolenie z powodu owych Instrukcyi, zawierających nowe statuta dla »L'opera dei congressi«, podających wskazówki co do »Non expedit« t. j. co do zachowania się katolików włoskich w czasie wyborów, normujących wreszcie cenzurę książek religijnych, wydawanych przez demokratów chrześcijańskich. Wprawdzie zdaje się, że to będzie burza w szklance wody, ale w każdym razie charakteryzuje ten fakt dosadnie ducha naszych czasów, który bając coraz o większej wolności a raczej samowoli, zapomina, że wszelka władza od Boga postanowiona, że muszą być ci, którzy rozkazują i ci, którzy słuchają!...

A gdy katolicy ośmielają się krytykować rozporządzenia Stolicy św., jakżeż inaczej zachowują się innowiercy!... »Norddeutsche Allgemeine Zeitung«, urzędowy dziennik protestanckiego niemieckiego cesarza, w dniu 20. lutego b. r., a więc w dniu rozpoczęcia dwudziestopięciolecia pontyfikatu Leona XIII., pisze słowa, na jakie żaden może i katolicki nie zdobył się dziennik. Przypomina on, że w długim szeregu papieży żaden pewno nie zajaśniał takim blaskiem chwały, jak Leon XIII., który w istocie ucieleśnił ideę historyczną papiestwa i na honorowe zasłużył miejsce w dziejach Kościoła. Papież i cesarz przyjaźnią złączeni! A te słowa zapewniają chrześcijańskim ludom szczęście i błogosławieństwo. Gdy idea monarchiczna w średnich wiekach za czasów Hohensztaufów na szczycie swego rozwoju stanęła, kulturkampf — wobec którego ów drugi z 1874 roku był tylko igraszką — zagrażał wielce Kościołowi katolickiemu. Dziś zaś, gdy cesarz niemiecki wcale już nie jest obrońcą Kościoła, jakżeż pomyślniejsze zapanowały czasy i stosunki, a niemałą w tem zasługę ma Leon XIII., bo to sukcesa Jego polityki względem Hohenzollernów. »Cesarz Wilhelm« — pisze ten dziennik — »osobistą czuje przyjaźń i sympatyę dla Jego Świątobliwości, a osobne poselstwo, wysłane z życzeniami i podarunkami od cesarza Wilhelma do Rzymu, ma być wyrazem owych najszczerszych uczuć, jakie go ożywiają względem Zwierzchnika Kościoła katolickiego i Ojca Chrześcijaństwa całego«. Oto monarsza odpowiedź dla tych, którzy w parlamencie austryackim »Heil dem Hause Hohenzollern« obłudnie dla nasycenia osobistej zemsty wołają a niby zgłodniałe hyeny wyciem »Los von Rom« napełniają cały świat katolicki. To odpowiedź dla tych, którzy w swej podłości wyrażają jawnie swe oburzenie z powodu czci, jakiej Leon XIII. od monarchów świata doznaje. Dość wziąść do ręki nr. 51 »Frankfurter Zeitung«, aby o tem się przekonać, jak straszną nienawiścią, godną rzeczywiście semickiej rasy, płonie ku Głowie widomej Kościoła. »Za rządów Leona XIII. — czytamy tam — Jezuici rządzą Kościołem, a stąd pełno zewnętrznych oznak pobożności w pielgrzymkach, mistycznych nabożeństwach, zabobony się mnożą, a chęć panowania okazuje się we wszystkiem«. Polityka kościelna narażona ciągle na blamaże w rodzaju Vaughana i Leona Taxila. Sam papież w czasie długich rządów swoich przekonał się o tem; a we Włoszech, Austryi, Hiszpanii i Francyi dość już zaciężyło owo jarzmo rzymskiej niewoli, zewsząd dochodzą wołania »Precz z Rzymem« a i w Watykanie wcale poważnie zastanawiać się poczynają nad przyszłą szyzmą. W katolickich krajach coraz bardziej niknie wpływ papiestwa, w protestanckich tylko Niemczech przy pomocy centrum on wzrasta a rząd mu sprzyja, nie zważając nawet na swoją własną hańbę!... I Związek ewangelicki gorszy się artykułem urzędowego dziennika, wskazując, że przezeń nietylko papież osobiście ale i idea papiestwa z zanadto

wielkiem spotkała się uznaniem, które sprawie protestantyzmu wielce może zaszkodzić. Widać jednak, że Wilhelm II., trzymając się zasady, że »psie głosy nie idą w niebiosy«, stanowiska raz zajętego nie opuścił; lecz poselstwo do Rzymu wysłał, a na czele tegoż stanął jenerał kawaleryi br. Loe, który już 19. lutego 1893 Ojcu św. wraz z życzeniami od swego Monarchy, złożył w podarunku nader kosztowną tyarę na znak, że i monarcha akatolicki potrójną uznaje władzę papieską. Już wówczas prasa żydowska, liberalna i protestancka nia miały dość wyrazów na potępienie owego hołdu, okazanego papieżowi, dziś wyją jeszcze głośniej, ale słusznie powiada pewien poeta niemiecki: »Und der Hunde laut Gebell beweist nur, dass wir reiten«.

I w rzeczy samej Kościół św. w rozwoju swym postępuje coraz bardziej, coraz żywotniejszym się staje, a to dowód najlepszy, że Bóg sam nad nim czuwa. Towarzystwo Leonowe, mające już tyle zasług dla katolicyzmu, stworzyło obecnie nowy organ teologiczny »Theologische Studien«, który ma być rozszerzeniem wydawanych dotąd »Apologetische Studien«. W ten sposób zadośćuczyniono życzeniom wielu uczonych teologów, którzy pragnąc umieszczać swe prace naukowe, w dotąd istniejącem czasopiśmie, czuli się nieco skrępowani tytułem tegoż. Obecnie »Theologische Studien« będą mogły obejmować wszelkie rozprawy z dziedziny teorytycznej i praktycznej teologii i wszystkich umiejętności, stojących w związku z teologią; a więc i z psychologii i z historyi i z nauk przyrodniczych. Czasopismo to obejmować ma w ciągu roku 60 arkuszy druku i jest nadzieja, że niemało przyczyni się ku podniesieniu działalności literackiej, co nie bez korzyści pozostanie dla katolickiej teologii.

W lutym b. r. obchodził w Rzymie Wielki Mistrz zakonu rycerskiego Maltańczyków br. Jan Chrzciciel Ceschi a Santa Croce swój 30-letni jubileusz rządów. Warto przy tej sposobności wspomnieć słów parę o tym dawniej sławnym i tak dla Kościoła zasłużonym zakonie. Wiadomo może wielu z czytelników, że około r. 1070 bogaty kupiec z Amalfi, Maurus, założył w chrześcijańskiej dzielnicy w Jerozolimie hospicyum dla ubogich i chorych pielgrzymów, przybywających ze Zachodu. W r. 1099 stał na czele tegoż instytutu Gerhard, który wielkie zasługi położył nietylko dla pielgrzymów, Grób św. zwiedzających, ale i dla rozwoju zakonu Joannitów, nazwanych tak od św. Jana Miłosiernego, patryarchy Alexandryjskiego, któremu kaplica wspomnianego hospicyum była poświęcona. Hojne jałmużny książąt duchownych i świeckich, płynące do rąk Gerharda, stały się podwaliną Zakonu, który w ten sposób mógł coraz liczniejsze fundować klasztory w różnych częściach Europy, zakładać szpitale, bo zgłaszających się do owej miłosiernej posługi chorym było coraz więcej. Następca Gerharda († 1118), Raymund Dupuis, zjednoczył wszystkie te klasztory pod jeden zarząd, związał członków trzema zwykłymi zakonnymi ślubami i idąc za wzorem Braci Templaryuszów postawił za jedno z głównych zadanie Joannitom walkę przeciw wyznawcom Mahometa a papież Kalikst II. w tej formie Zakon ten zatwierdził. I w rzeczy samej biały krzyż — oznaka zakonna Joannitów — stała się postrachem dla wrogów Chrześcijaństwa. R. 1187 po zdobyciu Jerozolimy przez Saladyna, przeniósł Zakon siedzibę swą do miasta Akkon; a po zajęciu tegoż r. 1291 na wyspę Cypr. Wielkiemu Mistrzowi Fulkonowi z Villaretu udało się roku 1310 zdobyć wyspę Rhodos, a 1312 bullą papieską, kasującą Templaryuszów, przyznano Joannitom wszystkie pozostałe po nich posiadłości. Gdy Turcy zajęli wyspę Rhodos, musieli Joannici 26. października 1530 przenieść się na Maltę i odtąd zowią się kawalerami Maltańskimi. Prześladowani i tu przez Turków, długo potrafili opierać się ich napadom, a słynnem jest w dziejach ich zwycięstwo, odniesione pod dowództwem Wielkiego Mistrza Jana della Valette r. 1565 nad Turkami. W czasach reformacyi, utraciwszy swe posiadłości w krajach protestanckich, począł Zakon chylić się do upadku. Wprawdzie za czasów Wielkiego Mistrza księcia Emanuela Rohana (1775—97) zabłysnęła znowu chwała jego, lecz niedługo to polepszenie trwało. Bonaparte, udając się na wyprawę do Egiptu, zajął 13. czerwca 1798 Maltę i jakkolwiek wielki przyjaciel Maltańczyków, car rosyjski, Paweł I., 16. grudnia 1798 przyjął godność Wielkiego Mistrza i starał się podnieść upadający Zakon, chęci jego chęciami tylko pozostały. Z ośmiu prowincyi czyli t. z. języków: Prowancyi, Auvergne, Francyi, Włoch, Aragonii, Kastylii, Niemiec i Anglii pozostają obecnie tylko dwie, t. j. niemiecka i włoska. Pierwszą przedstawia Wielki Priorat czeski; drugą zaś Wielkie Prioraty w Rzymie, Neapolu i Wenecyi. Po zajęciu Malty przez Anglików r. 1800 przeniesiono kapitułę zakonną do Catanii w Sycylii, stąd r. 1826 do Ferrary a wreszcie r. 1834 do Rzymu. Wielkim Mistrzem po carze Pawle I. († 25. marca 1801), został książę Bartłomiej Ruspoli a po tegoż śmierci 1805, Jan Tomassi. Gdy Tomassi umarł r. 1834, wybierano tylko zastępców Wielkiego Mistrza czyli namiestników, aż dopiero Leon XIII. »motu proprio« 28. marca 1879, przywrócił godność tę Zakonowi i wówczas wspomnianego br. Ceschi a Santa Croce od r. 1872 namiestnika Zakonu wybrano Wielkim Mistrzem. Dziś jedynem zadaniem Zakonu jest utrzymywanie szpitali; i według ostatniego sprawozdania istnieją takowe: w Ziemi Świętej na górze Tantur koło Betleem; w Wenecyi i Neapolu, i 7 szpitali na Szląsku: we Wrocławiu, Trzebnicy, Rybniku, Kunzendorfie, Friedlandzie i w Nissie. Protektorem Zakonu jest kardynał Ledóchowski. Rezydencya kapituły zakonnej znajduje się w Rzymie przy kościele N. M. P. Awentyńskiej lub S. Maria del Priorato, sławnym ze starożytnego sarkofagu biskupa Spinell'ego. Priorat duchowny istnieje w Austryi tylko jeden a to w Pradze przy kościele N. M. P. sub catena założony w r. 1627 i liczy 41 kapłanów, 2 kleryków i 2 nowicyuszów; przeor ma prawo używania pontyfikaliów. Wielkim przeorem dla prowincyi czyli »języka« Niemiec jest obecnie hr. Gwido Thun-Hohenstein. Wielki Mistrz nosi tytuł Eminencyi a więc taki sam, jaki tylko kardynałom się należy.

Ze Wschodu donoszą, że OO. Jezuitów w Beirucie w Syryi spotkał zarzut ze strony Melchitów, jakoby oni mącili spokój i zgodę pomiędzy katolikami. Powód do tego dało Melchitom czasopismo »el Maschrek«, w którem OO. Jezuici idąc za innymi oryentalistami twierdzili, jakoby Melchici byli pochodzenia aramejskiego, a nie, jak oni sami dowodzą, helleńskiego. Tymczasem szyzmatyccy Grecy w Syryi przyznają się sami do tego, że oni wcale od Greków nie pochodzą, lecz są Aramejczykami. Melchici zaś uważając szczep aramejski za coś niższego, wolą się zabawić w arystokratów i nazywają siebie potomkami Greków i chlubią się tem, że Grecya, ojczyzna tylu filozofów i mistrzów, ich jest ojczyzną. Co do Melchitów godzi się zaznaczyć, że po ogłoszeniu przez Sobór Chalcedoński dogmatu o dwóch naturach w Chrystusie, wielka część Menofizytów czyli Jakobitów przyłączyła się

do Kościoła katolickiego. Monofizyci szyzmatycy oburzeni na zwolenników nauki Kościoła, nazwali ich z ironią Melchitami czyli Melikitami, t. j. przyjaciółmi króla, twierdząc, że oni tylko dlatego dogmat ten przyjęli, gdyż bali się cesarza Morcyana, który swą opieką Sobór Chalcedoński otaczał. — To miano przeszło potem na wszystkich Greków, mieszkających w Syryi i Egipcie, a połączonych unią ze Rzymem. Z czasem bardzo wielu Melchitów, usłuchawszy głosu szyzmatyckich patryarchów Konstantynopolu, od Rzymu się oderwało; dopiero przy końcu XVII. stulecia, bo w r. 1687, patryarcha grecko-melchicki, Cyryl III., uznał nad sobą zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej i dokonał nawrócenia Melchitów na łono Kościoła katolickiego. Odtąd patryarcha grecko-melchicki, rezydujący aż do r. 1840 na górze Libanon, a obecnie w Damaszku, nosi tytuł patryarchy Antyochii, Aleksandryi, Jerozolimy i całego Wschodu, co znaczy: wszystkich na Wschodzie mieszkających Melchitów. — Patryarcha obecny Mgr. Piotr Dscheraidschiry, rządzący od 24. lutego 1898, ma wiernych przeszło 120.000 i 263 kapłanów, rozdzielonych na 3 wikaryaty patryarchalne: w Damaszku, w Jerozolimie z tytułem exarchy i w Aleksandryi w Egipcie. — Te wikaryaty dzielą się na trzy archidyecezye: w Homs (Emessa), Haleb (Aleppo) i Tyrze (w dawnej Fenicyi); te zaś na 9 dyecezyi: Damaszek, Beirut i Gibail; Saida, Tripolis, Ptolomaida, Zahle, Baalbek, Bostra i Panea. Zakonnicy są reguły św. Antoniego lub Bazylego. W r. 1882, na prośby episkopatu melchickiego, kardynał Lavigerie założył w Jerozolimie melchickie seminaryum pod wezwaniem św. Anny i zarząd tegoż powierzył Białym Ojcom. Z seminaryum tego dotychczas wyszło już 28 kapłanów, którzy w różnych dyecezyach melchickich pracują; obecnie zaś liczba alumnów dosięgła liczby 103 w seminaryum małem, a 33 w seminaryum duchownem.

Jak we wszystkich kościołach katolickich, tak i w Kopenhadze wikaryusz Apostolski, biskup tytularny Anastaryopolitański, Mgr. Jan v. Euch, pracujący już od r. 1884 w dawnej prefekturze apostolskiej, a od r. 1892 w wikaryacie duńskim, odprawiał uroczyste nabożeństwo na rozpoczęcie jubileuszu Leona XIII. — Wszystkie katolickie państwa były w czasie tegoż w katedrze reprezentowane przez swych posłów, z wyjątkiem monarchii Austro-Węgier. Charakterystycznem w ogóle jest zaniedbywanie przez posła austryackiego swoich obowiązków; boć jeżeli mogła liberalna Francya, jeśli mogły masońskie Włochy wysłać posłów swoich celem zamanifestowania uczuć swych katolickich na to nabożeństwo, tem bardziej można się było spodziewać obecności tamże posła monarchy, ozdobionego tytułem króla apostolskiego, monarchy, który Sam nie pomija żadnej sposobności do okazania Swej czci i dziecięcego przywiązania dla Stolicy Apostolskiej. Spodziewać się należy, że poseł austryacki w Kopenhadze otrzyma na przyszłość wskazówki, jak postępować w podobnych razach powinien, gdyż powszechnie gorszą się katolicy duńscy, patrząc na jego postępowanie wobec Kościoła katolickiego. Brakowało także w czasie tej uroczystości księżniczki Maryi, która na każdym kroku zwykła popierać zamysły Mgra Eucha i wszędzie objawia, że nie tylko słowem, ale i czynem jest katoliczką. Tłómaczą sobie w Kopenhadze tę abstynencyę księżniczki Maryi, córki księcia Chartres, tem, iż przez to pragnęła ona zaprotestować przeciwko stanowisku Leona XIII. wobec pretensyi Bourbonów i Orleanów do tronu francuskiego. — Być może, że i to było powodem, lecz w każdym razie należało wobec rodzinnego święta katolickiego osobiste animozye na bok usunąć... Sprawa publiczna idzie bowiem zawsze przed prywatą! — W ostatnich tygodniach za staraniem Mgra Eucha wyszła z druku pierwsza katolicka książka w języku islandzkim, a mianowicie tłumaczenie katechizmu Deharbe'a. Tłumaczenie to jest dziełem islandzkiej konwertytki, która obecnie zajmuje posadę nauczycielki w Reykjavik, w stolicy Islandyi. Dzielna ta niewiasta, wielce dla Kościoła katolickiego w Islandyi zasłużona, pochodzi z tego samego rodu i nosi to samo nazwisko, co i ostatni katolicki biskup islandzki: Jonasz Arasen, który 7. listopada 1550 r. śmierć poniósł męczeńską.

W Rzymie popełniono w ostatnich dniach dwa świętokradztwa. W pałacu książąt Grazioli zrabowano wota, złożone przez wiernych przy cudownym obrazie N. M. P. Różańcowej, a ze starego, bo w r. 526 za papieża Feliksa IV. wybudowanego kościółka św. Kosmy i Damiana, w miejscu dawnej pogańskiej świątyni Penatów na Forum Romanum, skradziono nader kosztowny i mający wielką archeologiczną wartość obrus, znajdujący się w kaplicy św. Aleksandra. — W ogóle w Rzymie świętokradztwa w ostatnich latach mnożą się z wielką gwałtownością, a jeśli kto, to sam rząd włoski daje do tego najlepszy przykład. On sam rabując Kościołowi Jego odwieczne prawa, rabując klejnot wiary z serc wiernych, wskazuje innym drogę do rabunków, za które kiedyś gorżko mu może przyjdzie odpokutować. Na Monte Citorio kuje się prawa przeciwko Kościołowi i Jego instytucyom, na Forum Romanum lud te prawa wykonuje! Oto do czego doszły Włochy, hołdujące na każdym kroku masonom i socyalistom!.. Toż niedawno Zanardelli skapitulował wobec strejkujących socyalistów, może więc i teraz skapituluje wobec złodziejów?... Ciekawe to naprawdę zjawisko wieku XX-go: rząd, który sam nie umiejąc rządzić, pozwala sam, aby ulica nim rządziła! Do czegoż to doprowadzi? Chyba do tego samego, co już raz świat oglądał przy końcu wieku XVIII. we Francyi!... A wtedy odpowiedzialność spadnie na tych, co mając daną sobie od Boga władzę, z niej korzystać nie umieli i na samowolę zdziczałych żywiołów patrząc przez palce, do jeszcze większego zdziczenia je doprowadzili. — I nie we Włoszech tylko to się dzieje, ale i bliżej nas nawet, gdzie jawna zdrada stanu bezkarnie uchodzi, torując drogę do tego samego, co wyżej powiedziałem... — Lecz sat est!!..

X. X.

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1859. Ks. Perżych Szymon, *Homilij 75 na wszystkie niedziele i święta uroczyste całego roku* z łacińskiego na język polski dowolnie przełożonych. W Mikołowie na Górnym Śląsku. 1859 str. 433 w 16-ce.

Tłómacz i wydawca, duszpasterz na Śląsku, podjął dla pożytku Konfratrów przekład bezimiennego dzieła homiletycznego, którego autorem był jakiś proboszcz w Ostrawie morawskiej, dyecezyi ołomunieckiej, p. t.: „*Concionator extemporaneus* seu doctrina moralis per modum concionum in omnes dominicas et festa totius anni distributa et pro captu simplicis populi conscripta ab uno parochorum dioecesis Olomucensis Moravo-Ostraviensis“. Układ tych homilii jest nierówny. Na czele autor umieszcza jeden tekst z perykopy ewangelijnej, roz-

poczyna wstępem bądź z treści perykopy, bądź z ogólnej jakiejś uwagi wysnutym, niekiedy podaje nawet założenie, a przynajmniej przejście od wstępu do właściwej nauki np. na niedz. II. po Wnocy: »Te i inne słowa dzisiejszej Ewangelii św. rozważać będziem oraz i z innemi wszystkiemi poważności (!) godnemi«. Następnie przechodzi do właściwego wykładu, co tak zwykle urządza, że z całej perykopy wybiera kilka ważniejszych, a przynajmniej bardziej dla celu swej nauki przydatnych, ustępów, niekiedy nawet oznacza je cyframi (I., II., III., IV., V. i t. d.) i te rozwija szczegółowo. Wszelako nie jednoczy ich jedną jakąś myślą przewodnią, z góry założonym zamiarem, nie przetwarza więc w homilie syntetyczne, lecz pozostaje przy toku analitycznym, z tą tylko różnicą, iż nie rozwija całego tekstu perykopy, ale tylko niektóre wybrane z niej ustępy. Do pomocy przybiera często, prócz samego tekstu perykopy, także inne cytaty z Pisma św., z Ojców Kościoła, powieści ze starych kronik niemieckich, jak je znalazł zapewne gotowe w podręcznym egzemplarzu łacińskim, ale często uzupełnia je wypadkami z własnego doświadczenia lub więcej znanymi słuchaczom z ludzkiego opowiadania, nie zawsze nawet stosownymi, jak np. na str. 219: »Oto niedaleko miasta naszego Ostrawy przed niewielu laty łani leśnia, okocić się nie mogąc, przyszła ku kobietom w rzece pradło piorącym, aby ją od szczenięcia gnijącego już w niej uwolniły, która potem nazad do lasu swego powróciła«. Jeszcze mniej stosowny przykład o młodzieńcu, który sobie wąs i brodę przyprawił (str. 154), »aby być godn*y*m i dojrzałem do otrzymania urzędu«. (Takie, jak tu, niezgodne ze sobą i niestałe końcówki powtarzają się ustawicznie). Zaletą tych homilii jest wykład prosty, literalny, bardzo przystępny, bez zagłębiania się w przenośnie. Nawet egzegetyki samego tekstu, nieraz wcale ważnego lub trudnego, tłómacz nie stara się nigdzie podać, lecz całą swą dążność zwraca widocznie tylko do zastosowania praktycznego. Ta obfitość uwag, wskazówek, nauk, streszczonych zazwyczaj jeszcze w końcowem wezwaniu i upomnieniu, przedstawia też jedyną wartość tych homilii. Natomiast język i styl tłómacza zostawia co do swej polszczyzny bardzo wiele do życzenia. Na każdej prawie stronie natknąć się można na zwroty i wyrazy, niemożliwe nawet na Ślązku; o gramatyce nie ma już i mowy, germanizmy królują tu niepodzielnie: »pozwalając jednemu każdemu żyć według swego upodobania«, »wierzyć w Jezusa, ile w Mesyasza«, (to »ile« jest wszędzie charakterystyczne, podobnie umieszczanie spojnika »ale«), »myślali w pysznych sercach«; »nie mógł mieć żadnego uszczerbku sobie«; »między elektorami obradującemi się dla nowego cesarza wybrania«; »zadziwiali się takiej odwadze elektorowie i wyzwolili go na cesarza«; »żywot dokonał«; »do nieprzyjaciół napadłych«; »aby nikomu nie uszkodzili«; »naprzeciw stawił cesarzowej«; »przestroga wymówiona jest do pasterzów«; »któremi (namiotami) się od deszczu zaszczyczają (to ma znaczyć: chronią)«; »doczesna starość« (to ma zn.: staranie); »usłuchnąć wezwania«; »P. Jezus, ile Bóg znać mógł owce swoje nietylko na widok ale i względem dusz i myśli ich«; »ten prawdziwie wierzy, który czynieniem wyświadcza to, co wierzy«; »podstąpić męki« (to ma zn.: podjąć, ponieść); »można jest«; »waszteczność« zam. wszeteczność; »kradziejstwo« zam. kradzież i t. p. Oto kwiatuszki, uszczknięte na kilku ledwie stronicach, a lektura każdej po kolei przydaćby mogła ich jeszcze wiele do takiego bukietu. Trzeba się jednak tem pocieszyć, że ówczesne stosunki językowe na Ślązku bardzo były opłakane, a wtedy znajdzie się usprawiedliwienie dla dobrych chęci tłómacza: »Ut vires desint, voluntas tamen laudanda est«.

1862. Ks. Wilczek Józef, *Homilie niedzielne*. Kraków 1861. str. 284.

Spełniając przez długi szereg lat zawód profesora teologii pasterskiej, najpierw w seminaryum duchownem w Tarnowie, później na wszechnicy Jagiellońskiej († 1880 jako proboszcz parafii św. Floryana i kanonik krakowski), autor poświęcił swe pióro piśmiennictwu kaznodziejskiemu, a oprócz teoretycznego podręcznika do homiletyki, słabo opracowanego, wydał nadto dwa roczniki kazań niedzielnych i pasyjnych, kazania przygodne, świątalne, mowy pogrzebowe i wymienione w nagłówku »Homilie niedzielne«, o których wyłącznie należy na tem miejscu zdać sprawę.

W pracy tej znać wszędzie, że autor usiłował złożyć świadectwo (co w jednej z przedmów swoich zaznacza), »iż pisząc je, chciał zapomnieć o profesurze i uczoności a do parafian przemówić otwarcie, po parafialnemu, czyli jakto szkoły wyrażają, popularnie i praktycznie. Bo o wymowę szczytną i kwiecistą mowcy nie trudno (!), ale trudniej o słuchacza, któryby się do tej szczytności wzniósł, zrozumiał i do siebie głos Boży zastosował. Lepiej mówić po prostu, ewangelicznie, bo i prosty zrozumie, pojmie, spamięta, a uczony wybaczy. Prostota ma też szczytność a uczonego również zachwycić może«. Wierny temu zapatrywaniu na cel kaznodziejstwa i zadanie ambony parafialnej, autor w homiliach swoich stoi na stanowisku mowcy ludowego i stara się zawsze być popularnym, chociaż w przesadnem dążeniu do zachowania tego tendencyjnego kierunku przydarza mu się wpadać nieraz w trywialność i drobiazgowość, mniej stosowną na mównicy kościelnej (np. str. 40, 111 itp.). Należy mu jednak przyznać, że homilie jego postawić można w rzędzie dość udatnych, tak pod względem treści, jak nawet formy. Są one po większej części krótkie i zwięzłe (zazwyczaj zajmują 4 strony druku, niektóre tylko są dłuższe, żadna jednak nie przekracza ośmiu stronic), zalecają się jasnością, prostotą wykładu, a przedewszystkiem praktycznemi zastosowaniami. Na czele podaje z reguły jakiś cytat z perykopy ewangelijnej. Wstęp homilii tworzy zwykle wprowadzenie do epizodu, określonego w perykopie, okoliczności czasu, powody; niekiedy porównanie z treścią ewangelii z poprzedniej niedzieli, to znowu wyjaśnienie znaczenia nazwy niedzieli lub okresu roku kościelnego itp. Potem autor przystępuje już do samego wykładu perykopy; tu rzadko bawi się wyjaśnieniem poszczególnych wyrazów, ale raczej kładzie główną wagę na myśl i znaczenie słów Zbawiciela. »Często je parafrazuje, tu i ówdzie tylko rozwija obszerniej, zresztą stara się wszędzie uporać krótko z tekstem, aby natomiast dać folgę przy wysnuwających się zastosowaniach praktycznych. Stąd pochodzi, że innych cytatów, prócz zawartych w ewangelii, przytaczać nie lubi, a już na Ojców Kościoła i wogóle na argumenta z powagi kościelnej wcale się nie ogląda. Uporawszy się z wytłumaczeniem jednego zdania z perykopy, przydaje liczne upomnienia, przestrogi, nauki, a tuż po nich przechodzi do następnego wiersza całkiem pojedyńczo. »Dalej Jezus powiada, zapewnia, przemawia, uczy itp.«. Kończy niekiedy powtórzeniem całej osnowy nauki, a zawsze wskazówką, jakie postanowienia, obietnice, owoce mają wynieść słuchacze z tej nauki. Są to zatem homilie praktyczne, popularne, przystępne, wzięte wprost ze stosunków ludu wiejskiego i dlatego wcale dlań przydatne, tem więcej, że sam ich układ jest najzupełniej pojedyńczy, tak, że wystarczy każdą z tych homilii raz przeczytać, aby ją objąć, spamiętać i powtórzyć. Zatem i dla kaznodziejów podręcznik ten nie jest bez praktycznego pożytku, bo wygodzić snadno może w codziennych potrzebach parafialnych, i gdyby nie zbytnia w nim powierzchowność w traktowaniu samego tekstu ewangelijnego, gdyby nie wymijanie tak głębokich często i pełnych znaczenia literalnego i przenośnego ustępów perykopy, to bez wahania możnaby go nawet wzorować.

1866. Ks. Kraiński Wincenty, *Dogmatyczno-moralne kazania* w formie homilijnej, konferencyjnej i egzegetycznej, 2 tomy. Wrocław. 1866. str. 414+423 w 8-ce.

W literaturze kaznodziejskiej znany jest ten autor głównie z wydania dzieła teoretycznego o wymowie kościelnej p. t.: „*Wymowa porównana z kościelną, parlamentarną, sądową, pochwalną i akademicką*"[1]. Miał też wcale dogodne dla kierunku swej pracy literackiej warunki. Był bowiem równocześnie Misyonarzem Apostolskim, penitencyarzem i beneficyatem katedry wrocławskiej i zarazem lektorem języka polskiego, literatury polskiej i słowiańskiej oraz wymowy kaznodziejskiej i historyi polskiej na wszechnicy wrocławskiej. Łączył tedy teoryę z praktyką. To piętno widoczne jest także w naukach duchownych, przytoczonych na tytule. Autor nazwał je »kazaniami dogmatyczno-moralnemi«, są jednak tak co do formy, jak nawet co do treści zbliżone więcej do homilii, co zresztą sam autor przyznaje nietylko na tytule, gdy oznacza, że napisane są w formie »homilijnej i egzegetycznej«, ale i w przedmowie, gdzie się czyta: »W moich kazaniach pominąłem zwykły sposób dzielenia kazań na części i powoływania się w wyrazach tekstu Pisma św., które umieszczone dopiero na końcu każdego ustępu tylko w nazwisku (księgi lub listu) i liczbie (rozdziału i wiersza), aby w ustnem przedstawieniu na kazalnicy jedności myśli i płynnego biegu wymowy nie przerywać«. Jest ich łącznie 60 niedzielnych, 2 przygodne, 6 ślubnych i 7 pogrzebowych. Od zwykłej formy homilijnej jego »kazania niedzielne« tem się tylko różnią, że autor nie cytuje wyraźnie tekstu perykopy, chyba tylko wyjątkowo, a przeważnie tylko streszcza go, nawet nieraz obszernie, wyjaśnia wyczerpująco i dopiero po takim wykładzie tekstu ewangelijnego umieszcza uzupełniająco znaki techniczne odpowiedniej księgi ewangelii lub wogóle wyimku z którejś księgi Pisma św., w owym ustępie streszczonego i wyjaśnionego dokładnie lub choćby tylko pobieżnie przytoczonego. Kazaniami już dlatego nauk jego nazwać nie można, że ani tematu jednolitego nie wybiera, ani założenia nie podaje, ani podziałów nie tworzy, ale stosownie do zawartości perykopy porusza tylko przygodnie takie tematy, jakich ona dostarcza. Godzi się tedy dla wykazania powinowactwa jego kazań z właściwemi homiliami to uwydatnić, że wszędzie, zaraz od początku każdej niedzielnej nauki, autor bierze za podstawę perykopę i jeżeli już nie sam jej tekst, to przynajmniej całą jej osnowę i wszystkie w niej zawarte szczegóły po kolei tłumaczy i tuż zaraz daje obfite, trafne i praktyczne zastosowania, wskazówki i upomnienia słuchaczom. Z zamiłowaniem szczególniejszem szuka wszędzie przenośnego znaczenia tekstu ewangelii i chętnie zajmuje się wykładem takich miejsc, niejednokrotnie nawet przydługim i zbytecznym. Cechą formalną jego nauk homilijnych jest ciągłe powtarzanie wątka perykopy w formie pytań, któremi każdy prawie nowy ustęp rozpoczyna i zaraz na nie odpowiada, mniej lub więcej obszernie, zależnie od bogactwa treści. Drugą jego cechą charakterystyczną, co do treści, jest lubowanie się w przytykach, karceniach i wyrazach niechęci dla heretyków. W każdej prawie nauce, gdzie się tylko sposobność nadarzy, skrzętnie ją wyzyskuje, a nawet wcale obszerne czyni wycieczki od toku perykopy, aby tylko wykazać niegodność postępowania innowierców i wytknąć znamiona, różniące ich zasadniczo od katolików. Prawdopodobnie stosunki miejscowe, śród których przypadła mu praca kaznodziejska, zniewalały go do poruszania częstego takich tematów, aby tem więcej utwierdzić katolików w prawdziwej wierze. Jedną jeszcze ich ujmą jest dążenie do neologizmów, nie zawsze nawet teologicznie bezpiecznych, i zbytnie usiłowanie do zachowania okrasy stylowej, często nawet ze szkodą samej treści. Niektóre bowiem jego nauki mają raczej cechę filipik demostenesowskich, niż poważnego a spokojnego wykładu Ewangelii. *X. Jougan.* (C. d. n.)

[1]) Wrocław 1876 str. 539.

O Ziemi świętej.

Katalog Kustodyi Ziemi świętej z dnia 13. sierpnia 1901, nadesłany tymi dniami do Lwowa, wykazuje, że do dawnych stacyi misyjnych przybyła miejscowość w Kassab (w Syryi). Zakon Braci Mniejszych, w całej Palestyńskiej kustodyi znany pod nazwą: Franciszkanów, liczy 199 kapłanów (dwóch polaków, a trzeci chce uchodzić za niemca: »von« Dombrowski), 33 kleryków (jeden polak z poddaństwa rosyjskiego), 208 braci laików (sześciu z nich są polakami), 41 tercyarzy (dwaj z nich są polakami) a 15 aspirantów (siedmiu z nich są polakami). — Wszystkich zatem członków zakonnych liczy Kustodya Ziemi świętej: 496. — Oprócz postulantów w Emmaus i kleryków w Jerozolimie, Betleemie, Ain Karem, Nazarecie inni zakonnicy pracują przeszło w 52 miejscowościach, to jest: w Judei, Galilei, Fenicyi, Syryi, Armenii, na Cyprze, w Egipcie i Konstantynopolu. Cały ten kompleks stacyi misyjnych stanowi Kustodyę Ziemi świętej, na której czele stoi obecnie O. Frediano Giannini od r. 1900 (sierpnia 22.) z sześcioma bocznymi doradcami (dyskretami). Siedzibą Kustodyi jest klasztor św. Salwatora w Jerozolimie. Kustosz więc Ziemi świętej ze swoimi dyskretami, zawiaduje wszystkiemi wyż przytoczonemi stacyami misyjnemi, a fundusze na utrzymanie tych misyi otrzymuje od komisarzy Ziemi świętej, po wszystkich krajach i prowincyach przez O. Jenerała Zakonu ustanowionych. Komisarze ci bądź we własnej osobie, bądź przez braciszków zakonnych zbierają w swojej prowincyi dobrowolne datki, od osób prywatnych złożone, jakoteż otrzymują z rąk Najprzewielebniejszych Biskupów doroczne ofiary, zebrane po kościołach dyecezyi, w myśl rozporządzenia Stolicy Apostolskiej. Te to datki, których pod klątwą na żadne inne cele, choćby najhumanitarniejsze, obracać nie wolno, odsyła komisarz Ziemi św. na ręce Kustosza Ziemi świętej. Administracya tych jałmużn nie spoczywa w jednym ręku, ale jest pod ścisłą kontrolą sześciu, z różnych krajów wybranych dyskretów. *Jałmużny zatem, przez komisarzy Ziemi świętej zbierane, nie służą tylko dla ozdoby, uświetnienia, utrzymania Grobu Pańskiego, ale służą dla zachowania, utrzymania wszystkich stacyi misyjnych, należących do Kustodyi Ziemi świętej.* Co więcej z tych jałmużn utrzymują się nietylko zakonnicy, ale i tysiące sierót, wdów i ubogich chrześcijan katolików. Nadto z tych zbiórek, przez Komisarzy Ziemi świętej zarządzanych, przez Stolicę świętą po krajach katolickich nakazanych, utrzymują się zakłady szkolne, sieroce, rzemieślnicze, wypłacają się taksy różnego rodzaju do kasy rządu tureckiego[1]), opędzają się koszta na aptekę i lekarstwa dla chorych ubogich, wypłacają się honorarya dla patryarchy Jerozolimskiego, dla delegata Apostolskiego w Egipcie, udziela się mieszkanie i wikt dla ubogich pielgrzymów, wykupują się święte miejsca, jeszcze w ręku tureckim się znajdujące[2]). Ofiarodawcy na rzecz

[1]) N. p. roku 1889 wypłaciła Kustodya Ziemi św. turkom 48.238 franków w złocie.

[2]) N. p. w r. 1894 wykupiono od beduinów ruiny i miejscowość Kafarnaum, przedtem miejscowość w Betfage i t. d.

wspomnianych celów misyjnych, do Kustodyi Ziemi św. należących, mają w zamian ogromne korzyści duchowne. Za dobrodziei ofiaruje Kustodya Ziemi św. przez swoich kapłanów rocznie przeszło dziesięć tysięcy Mszy św., odprawianych na miejscach nieocenionych, najdroższych katolickiemu sercu, jako to nad grobem Zbawiciela, na Kalwaryi, przy żłóbku Narodzenia Pańskiego w Betleem, w Nazarecie itd. itd. Klerycy i laicy, kilka razy w tygodniu przed obiadem, publicznie w refektarzu klęcząc z rozpiętemi rękoma, na wezwanie przełożonego modlą się za dobroczyńców Ziemi świętej.

Tych kilka myśli niech posłużą ku objaśnieniu, w jakim celu zbierają się składki popierane przez Komisarzy Ziemi św., i jakich duchownych korzyści stają się uczestnikami ci, którzy grosza swego, przynajmniej raz w rok, na rzecz tejże Misyi Ziemi świętej nie żałują i chętnie go ofiarują.

Również muszę dodać, że przed rozbiorem naszej Ojczyzny, każda prowincya Zakonu OO. Bernardynów miała Komisarzy Ziemi św., a dopiero po upływie przeszło stu lat, obecny O. Wikaryusz Jeneralnego Zakonu, Dawid Fleming, mianował O. Joachima Maciejczyka, exprowincyała i obecnego Kustosza prowincyi Niep. Poczęcia N. Maryi Panny, komisarzem Ziemi świętej dla Galicyi i W. Ks. Krakowskiego. I dobrze to się stało, albowiem od stu lat przeszło zakonnicy w Ziemi świętej mało co, albo nic nie wiedzieli, że polacy nigdy nie zapomnieli o Misyi w Ziemi św. Chociaż komisarz Ziemi św. w Wiedniu rezydujący, zbierał datki z dyecezyi naszych: *lwowskiej*, *przemyskiej i tarnowskiej*, przecież nie uwydatniał w wykazach, że te datki wpłynęły od polaków. Obecnie ta luka stanowczo będzie wypełniona.

W końcu wypada mi donieść, iż od wydania ostatniego katalogu Kustodyi Ziemi św. r. 1900 w czerwcu, teraźniejszy katalog z r. 1901 wykazał wśród zmarłych tamże zakonników, dwóch polaków: O. Mateusza Lisickiego, który przez lat 39, i O. Jukundyna Bielaka, który przez lat 33 pracował w Ziemi świętej. Pierwszy był rodem z pod Warszawy r. 1834 i jako kleryk bernardyński przed r. 1857 przeszedł do prowincyi włoskiej. Wyświęcony tamże na kapłana r. 1858, za zgodą przełożonych r. 1861 udał się do Ziemi św., tam wyuczył się języka arabskiego i był proboszczem w kilku miejscach. Umarł w Jerozolimie 12. października 1900. O. Jukundyn Bielak, rodem z Pilicy, był reformatem w prowincyi Wielkopolskiej i tamże był na kapłana wyświęcony. — R. 1862 przybył do Jerozolimy, i tamże do r. 1895 pracował w kancelaryi Kustodyalnej, jako archiwista i jako spowiednik Apostolski. Wskutek częściowego porażenia przybył do Krakowa i w zakładzie Helelów umarł 20. października 1900 r. Tak więc w jednym i tym samym roku, w tym samym miesiącu, w dwóch różnych miejscach, przestały bić dwa serca zakonne, które najwięcej lat swego kapłańskiego zawodu poświęciły pracy misyjnej w Ziemi świętej. Cześć ich pamięci.

O. Norbert Golichowski.

Pielgrzymka do Rzymu.

Spodziewać się należy, że znaczna część wiernych zechce w bieżącym roku złożyć hołd synowski Ojcu św. Leonowi XIII., który właśnie rozpoczął 25-ty rok Swego Pontyfikatu.

Zapytany w tym względzie mistrz dworu papieskiego Mgr. Bisleti oświadczył, że Ojciec św., ucieszony zamiarem urządzenia w tym roku pielgrzymki polskiej do Wiecznego Miasta, gotów udzielić posłuchania pielgrzymom naszym.

Fakt ten zechcą WW. XX. Proboszczowie podać do wiadomości parafian i gorąco zachęcić osoby pobożne, którym stosunki na to pozwalają, aby w pielgrzymce do Rzymu wzięły udział.

Program pielgrzymki jest następujący:

Wyjazd z Krakowa	dnia	21.	kwietnia	w poniedz. po poł.
Wyjazd z Wiednia	»	22.	»	rano.
Przyjazd do Padwy	»	23.	»	»
Odjazd z Padwy	»	23.	»	wieczorem
Przyjazd do Loretu	»	24.	»	rano.
Odjazd z Loretu	»	24.	»	wieczorem.
Przyjazd do Asyża	»	25.	»	rano.
Odjazd z Asyża	»	25.	»	wieczorem.
Przyjazd do Rzymu	»	26.	»	rano

Pobyt w Rzymie 10 dni.

Odjazd wspólny lub osobno dnia 5. maja po poł.

Powrót przez Florencyę, Bolonię, Padwę, Wenecyę, Wiedeń do Krakowa.

Zgłaszać należy się jak najwcześniej. Ostateczny termin dnia 10. kwietnia. Należy nadsyłać pieniądze dokładnie obliczone, pod adresem: Ks. Dr. Wincenty Smoczyński, proboszcz u św. Floryana w Krakowie.

Podróż z Krakowa do Rzymu i z powrotem do Krakowa, wraz z dziesięciodniowem utrzymaniem w Rzymie, kosztuje:

III. klasa	70 złr.	= 120 marek	=	58 rubli.
II. »	120 »	= 190 »	=	95 »
I. »	150 »	= 268 »	=	120 »

Pielgrzymi dojeżdżający ze wszystkich stacyi kolejowych w Galicyi i Bukowinie otrzymają bilety za pół ceny do Krakowa.

Bilet pielgrzymkowy służy na dni 60, można więc z powrotem w miastach wymienionych zatrzymać się tak długo, jak kto zechce, byleby nie przedłużyć oznaczonego terminu.

Przewodnikiem w Rzymie dla pielgrzymów lwowskiej Archidyecezyi będzie ks. dr. A. Sapieha.

Bibliografia.

Historya i technika hafciarstwa kościelnego napisał ks. Longin Żarnowecki, nakładem »Przeglądu katolickiego«. 1901. Warszawa.

Uboga literatura nasza duchowna wogóle, a w szczególności mało mająca dzieł do sztuki kościelnej się odnoszących, znakomicie wzbogaconą została książką, której tytuł podajemy.

Jestto dzieło oryginalnie i sumiennie opracowane przez specyalistę wytrawnego, jakim jest uczony Rektor Akademii Petersburskiej. *„Zelus Domus Dei comedit me"*, może on o sobie powiedzieć i ta właśnie gorliwość o Domy Boże, w których pod względem paramentyki kościelnej, widział istne »spustoszenie w miejscu świętem« skłoniła go najprzód do zbadania tajników sztuki hafciarskiej i założenia wzorowej pracowni w Żytomierzu, a następnie do podzielenia się z czytelnikami swą wiedzą, celem rozszerzenia jej wpływów zbawiennych, na wszystkie zakątki ziemi, w których ludzie mówią po polsku.

Nie małą też jest zasługą redakcyi »Przeglądu katolickiego« że te dobre zamiary autora w czyn wprowadziła, odważając się, na tak wielki nakład, specyalnego i kosztownego wydawnictwa.

Ale też strona techniczna, papier, druk 27 chromolitografii i 154 fototypów, świetnie wykonane.

W pierwszej, teoretycznej części swej pracy, uczony autor wykazuje nam, jakie koleje przechodziła *acupixtura*, od swych zawiązków, do największego rozkwitu w wiekach średnich; następnie jej stopniowy upadek i znów odrodzenie w drugiej połowie wieku dziewiętnastego. Mamy tu zebrane wiadomości z różnych krajów ale zabytki polskie są zbyt mało uwzględnione.

W części praktycznej, mamy dokładnie opisane i odpowiednimi rysunkami poparte, przeróżne ściegi haftów jedwabnych i złotych.

Całość więc, na wszechstronne poparcie zasługuje, a to zarówno przez Duchowieństwo, szczególniej w Seminaryach jak i przez ludzi świeckich a mianowicie zakłady robót kościelnych. I jednym i drugim powiadam: *tolle, lege, — tolle, lege — et fac secundum exemplar!* *Ks. A. B.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarli: ks. Cyryl Jahner, jubilat proboszcz tarnopolski, były dziekan i kanonik honorowy w 76 roku życia a 52 kapłaństwa; ks. Michał Burzański, były katecheta w Złoczowie, w 59 roku życia a 34 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

W Krakowie dnia 27. lutego b. r. 29 Księży Katechetów tak średnich jak ludowych szkół utworzyło Koło »Związku Katechetów« w łączności ze Związkiem, mającym siedzibę we Lwowie. Do zarządu wybrano ks. M. Jeża prezesem, ks. J. Filara wiceprezesem, ks. M. Ślepickiego sekretarzem a ks. Dra F. Świderskiego i ks. Rudolfa Kraupę członkami zarządu.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Zygmunt Mięlus, proboszcz w Czarnym Potoku.

Zamianowany notaryuszem dekanatu łąckiego ks. Jan Piaskowy, proboszcz w Łącku.

W rekolekcyach, urządzonych seryami dla mieszkańców i parafian tarnowskich pod kierownictwem OO. Jezuitów, wzięło udział członków stowarzyszenia »Gwiazdy« 300, pań z miasta 250, niewiast zamężnych i niezamężnych z parafii 2500, panów z inteligencyi 200, mężczyzn z miasta i parafii 2000.

Na wypłat w ratach miesięcznych polecamy:

Żywot i Bolesna Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, według widzeń *A. Katarzyny Emmerich*. Wydanie wielkie illustrowane. Egz. brosz. 18 K., w ozdobnej oprawie 22 K.

Żywoty Świętych Pańskich, na nowo opracowane przez *ks. Stagraczyńskiego*. Wydanie wielkie illustrowane. Egz. brosz. 10 K., w ozdobnej oprawie 14 K.

Ben-Hur, opowiadanie z czasów Jezusa Chrystusa, przez *Wallace'a*. Wydanie illustrowane. Egz. brosz. 4 K., opr. 6 K.

Kazania na niedziele i święta całego roku, przez *ks. Stagraczyńskiego*. 2 tomy 16 K., opr. 21 K.

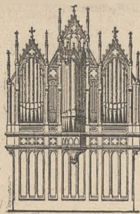
Historya biblijna dla rodzin chrześcijańskich, czyli gruntowne objaśnienie Starego i Nowego Testamentu. Wydanie wielkie illustrowane. 2 tomy brosz. 16 K. 80 h., opr. 22 K. 80 h.

Powyższe dzieła można otrzymać także na okaz.

Uprzejme zamówienia prosimy przesyłać pod adresem:

KUBACZKA & LANG — Księgarnia w Białej.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej. (naprzeciw kościoła św. Antoniego).

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Klasztor św. Franciszka (OO. Bernardynów) w Kalwaryi Zebrzydowskiej

poszukuje **organisty** bardzo zdolnego, któryby potrafił na organach z orkiestrą generał-bas grać. — Musi mieszkać w klasztorze, a więc być kawalerem; otrzyma całkowite utrzymanie, t. j. wikt, stancyę, światło, opał, oraz pensyę 360—400 koron. — Pierwszy miesiąc próba, a potem kontrakt będzie zrobiony. Posada może być zaraz objętą jeszcze przed świętami. — Bliżsi kandydaci mogą się osobiście zgłaszać, a dalsi listownie, załączając świadectwa, pod adresem: **Ks. Stefan Podworski**, kustosz klasztoru — **Kalwarya Zebrzydowska.**

Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.



Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Świeżo wyszło z druku dzieło **X. Dra Jongana:**

O KAZANIACH JUBILEUSZOWYCH POLSKICH.

Szkice historyczno-homiletyczne.

Cena 4 kor.

Handel założony w roku 1789

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo".

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek · **Monstrancyi, Relikwiarzy** · **Pająków, Lamp**

J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Kathreinera = =Kneippowska kawa słodowa.

Żadna gospodyni nie powinna dłużej zwlekać z zaprowadzeniem tegóż napoju.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chąciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.